Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Nr. 50. — Rok XXI. Kraków, 13 grudnia 1924. Cena egz. 75 gr.

Nieznany patrjota

„nieznanemu żołnierzowi“



Na Placu Saskim w Warszawie, u stóp pomnika Józefa Poniatowskiego położył nieznany patrjota-obywatel płytę poświęconą pamięci „Nieznanego żołnierza“. Płyta ta pokrywa się codzień wieńcami świeżego kwiecia. Według ostatnich wiadomości na grobowcu ustawiono „lampę oliwną“, której wieczny płomień ma symbolizować wieczny ogień wdzięczności. (Fot. J. Ryś.

Tydzień polityczny.



Gwałtowna agitacja przedwyborch komunistów w Niemczech. Przez ulice Berlina przewijają się nieustannie auta, oblepione jaskrawemi afiszami, wzywającemi do wyborów komunistów. 1) Klatka umieszczona na samochodzie ma symbolizować więzienie, w które się zamyka komunistów za polityczne przestępstwa. 2) Przez ogromny megafon na samochodzie wygłasza agitator przedwyborczą mowę. J. Graudenz.



Poeta – naczelnym wodzem. Gen. Machar ustąpił ze stanowiska naczelnego insp. armji czeskiej.

Poeta — naczelnym wodzem armji.

Podajemy obok zdjęcie p. J. S. Machara, znanego poetę czeskiego, który do ostatniego czasu był jeneralnym inspektorem armji czesko-słowackiej. J. S. Machar był przed wojną urzędnikiem pewnego banku we Wiedniu. Miał zdolności wojskowe, ale wolał zostać poetą, niżeli oficerem austrjackim. Jako poeta był bardzo popularnym. W wierszach jego łączyło się gorące uczucie z zimnym rozsądkiem. Jego słowo poetyckie często przypominało brzmienie stali żołnierskiej. — Po przewrocie wstąpił do szeregów i został mianowany inspektorem armji. Zasługą jego jest, że armja czecho-słowacka stała się dla żołnierzy też miejscem wykształcenia — szkołą uzupełniającą. Z powodu swej działalności wojskowej często był złośliwie atakowany ze strony sfer lewicowych. W ostatnich dniach zniechęcony wystąpił z szeregów i powraca do poezji.

Kryzys gospodarczy w Austrji.

Austrja znajduje się obecnie pod znakiem ciężkiego gospodarczego kryzysu. Dzieło sanacji skarbu, jakie zainicjował b. kanclerz ks. Seipel, okazało się niezmiernie wątpliwe w podstawach. Odbyło się bowiem kosztem zniszczenia krajowego przemysłu, wygłodzenia szerokich warstw urzędników i t. d., nie rokując zresztą żadnych nadziei poprawy. Jest rzeczą wątpliwą, czy nowy rząd zdoła zaradzić katastrofie, jaka wisi nad Austrją. Narazie ludność burzy się i demonstruje.



Cziczerin w mongolskim kostjumie. Podczas pobytu w Mongolji minister spraw zagranicznych Sowdepji Cziczerin otrzymał w podarku mongolski kostjum, w którym wystąpił na przyjęciu u Prezydenta republiki mongolskiej. J. Graudenz



Demonstracje głodowe we Wiedniu. Olbrzymi wiec zwołany przez partję socjalistyczną w sprawie gospodarczego kryzysu, jaki przeżywa Austra.



Księżna Holl jest jedyną kobietą w angielskim gabinecie, zajmując stanowisko sekretarza stanu dla oświaty. United Newspictures

Z kraju





Akredytowanie pierwszego ambasadora francuskiego w Warszawie. 1) Warta 1-go pułku szwoleżerów przed ambasadą francuską. 2) Ambasador p. Panafieu w drodze do Belwederu. Fot. J. Ryś.

Ku czci „nieznanego żołnierza".

W ubiegłym tygodniu pewnego dnia nad ranem, gdy miasto jeszcze spoczywało w uśpieniu, zajechała na plac Saski w Warszawie platforma ciężarowa, zatrzymując się w pobliżu pomnika księcia Józefa.

Z platformy zdjęto płytę z piaskowca i ułożono ją u stóp pomnika, na szerokim stopniu od strony placu Saskiego.

Na płycie wyryto napis, który brzmi:

Nieznanemu żołnierzowi
Bohaterowi walk o wolność.

Po ułożeniu płyty platforma odjechała. Prócz ludzi, czynnych przy zniesieniu płyty, przy akcie tym nikt więcej nie był obecny. Gdy się rozpoczął ruch uliczny, przy płycie zatrzymywały się spore grupy ludzi.

Płyta powyższa, wykonana na wzór skromnego grobowca nieznanego żołnierza pod Łukiem tryumfalnym w Paryżu, ma jakoby stanowić dar nieznanego obywatela, który nie życzy sobie, aby nazwisko jego było ujawnione i poczynił wszelkie kroki, aby zachować swe *incognito*. Ma to więc być odruch serca, akt wdzięczności dla „nieznanego żołnierza" i dar dla miasta, którego miljonowa ludność nie zdobyła się dotychczas na rzecz tak prostą i tak łatwą.

W ciągu tego samego dnia złożono na płycie trzy wieńce z żywego kwiecia o szarfach biało-amarantowych.



Ku czci „nieznanego żołnierza". Płyta ku czci nieznanego żołnierza, spowita w wieńce, pod pomnikiem Józefa Poniatowskiego na Placu Saskim w Warszawie. Fot.: J. Morzycki.

Budowa Domu Ludowego w Białymstoku.

W wojewódzkiem mieście Białymstoku, rozpoczęto wielkie dzieło: budowę Domu Ludowego przy parafji katolickiej.

W bieżącym sezonie budowlanym zostały wzniesione przez firmę „Beton" z Krakowa fundamenta, oraz ściany suterenowe. Dnia 9 listopada w obecności władz państwowych, samorządowych, delegata M. W. R. i O. P. p. Dawidowskiego, organizacyj oświatowych, robotniczych i licznie zgromadzonego ludu odbyło się poświęcenie fundamentów, dokonane przez ks. Chodyko.





Święto Szkoły Podchorążych w Warszawie. W rocznicę powstania listopadowego odbyła się pamiątkowa uroczystość w Szkole Podchorążych, uświetniona obecnością Prezydenta Wojciechowskiego. 1) Prezydent przyjeżdża na miejsce uroczystości, 2) Grupa generałów oczekująca przybycia Prezydenta.



Znany inżynier Kamil Likoser, prowadzący z ramienia krakowskiej firmy budowlanej „Beton“ budowę Domu Ludowego w Białymstoku.

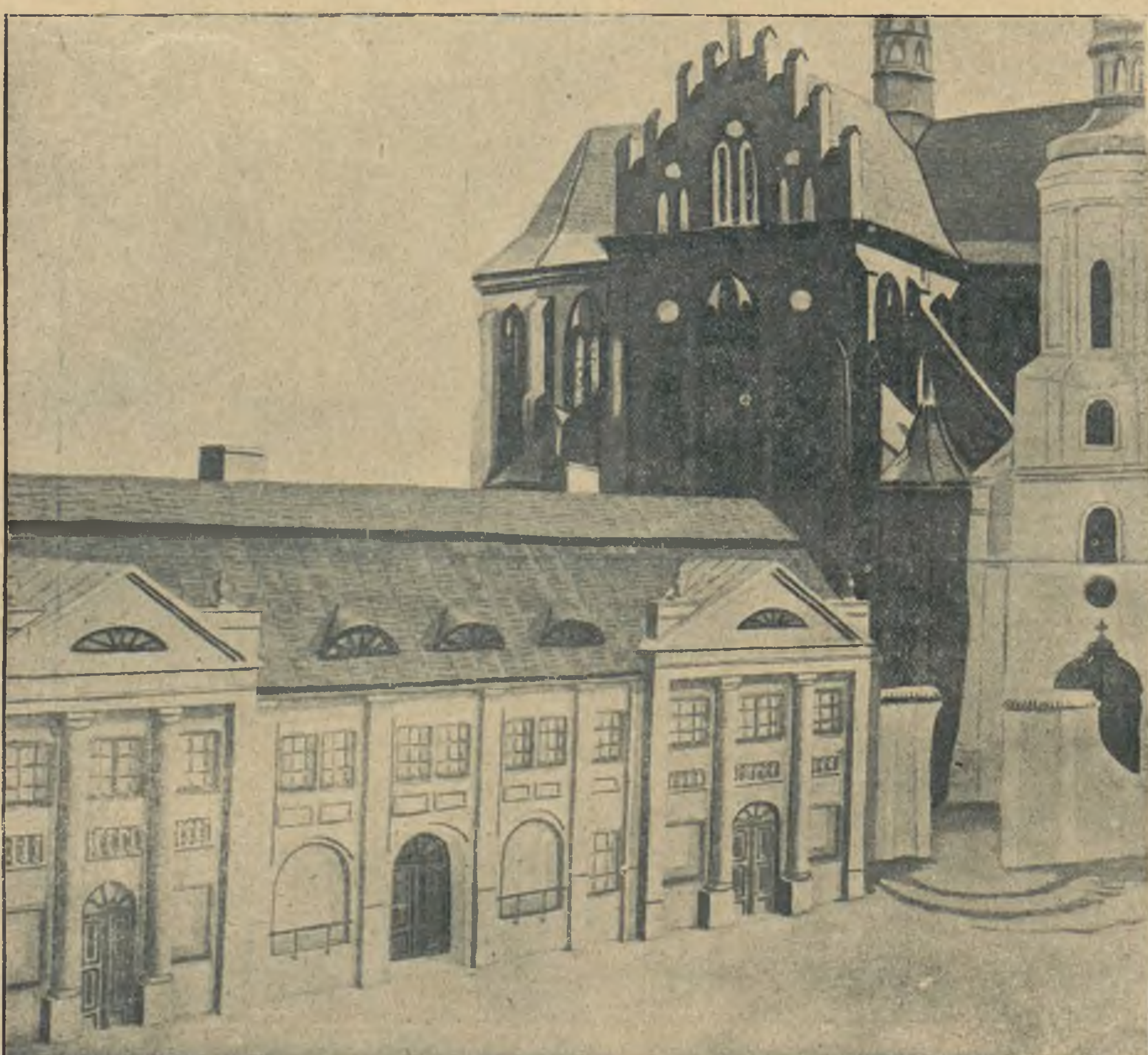
W planach Domu projektowane są biura dla organizacyj społecznych, kulturalno-oświatowych, gospodarczych, robotniczych i rolniczych, gospoda, czytelnie, bibljoteki i t. p., sala na 300 osob, oraz wielka sala teatralna na 700 krzeseł. Białystok, jako miasto położone blisko kresów, odczuwa bardzo brak takiego dumu. Dom, ludowy, to najsilniejsza forteca polskości na kresach. Trwała, niezłomna służba Ojczyźnie, przez cząstkę Narodu Polskiego, skupionego w mieście i okolicy, głęboka twórcza praca oświatowa w imię Ludu i dla Ludu Polskiego, znajdą tu swój stanowczy wyraz. Zakrojony na miarę zachodnio-europejską, szeroki w rozmiarach, różnorodny w pomysłowych urządzeniach wewnętrznych, Dom Ludowy pomieści w sobie wszystkich, co łakną czaru polskiego słowa Ojczyznę miłującego, co chciwi radości życia, mają czułe ucho na budującą krotochwilę, co żądni ruchu i uciechy, lgną do humoru i pląsów, co znużeni podróżą, szukają wypoczynku w gościnnym zajeździe u swoich. Dom Ludowy, czyniąc zadość najpobożniejszym życzeniom warstw pracujących stanie się tem jedynie czego od niego oczekują i czem go chcą widzieć nieprzeliczone krocie ofiarodawców, co pierwsi stanęli do apelu.

Służąc ku pożytkowi społeczeństwa polskiego, Dom Ludowy tem prędzej spełni swe zadanie im skuteczniej zostanie poparty przez wydajną pomoc finansową. Klucze tego są obecnie w ręku tych wszystkich, którzy zakończą wspaniałomyślny akt solidarności narodowej: „Swoi do Swoich!“

Wszelkie ofiary Komitet uprasza przesyłać pod adresem Komitetu: Białystok ul. Kościelna 1, Komitet budowy Domu Ludowego Kancelarja parafjalna. — Dodać należy jeszcze, że realizację budowy tego „Domu“ w wielkiej mierze należy zawdzięczać obywatelskiemu stanowisku krakowsk. firmy budowl. „Beton“ Sp. Akc., która dała niezwykle dogodne warunki. Budowę dzielnie prowadzi znany inżynier tejże firmy twórca planów konstrukcyjnych p. Kamil Likoser.



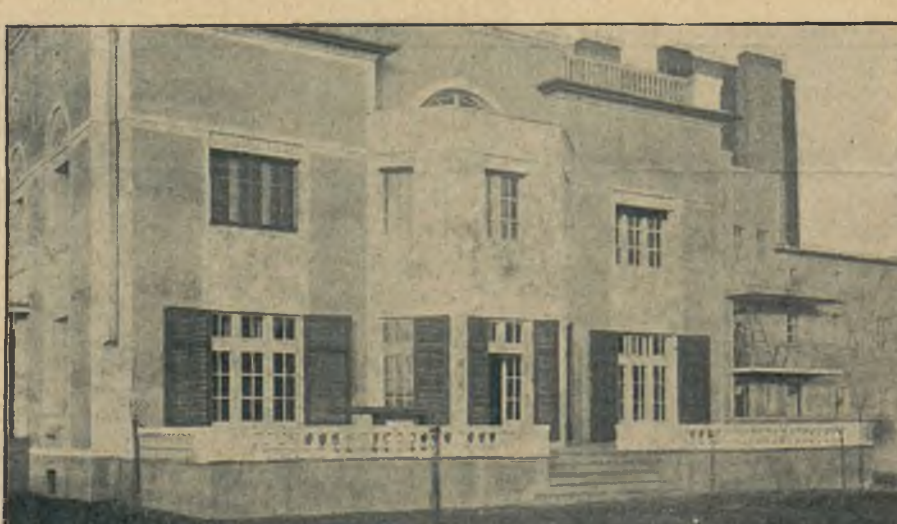
Wojewoda lwowski Zimny w tych dniach ma ustąpić ze stanowiska z powodu przekroczenia granicy wieku.



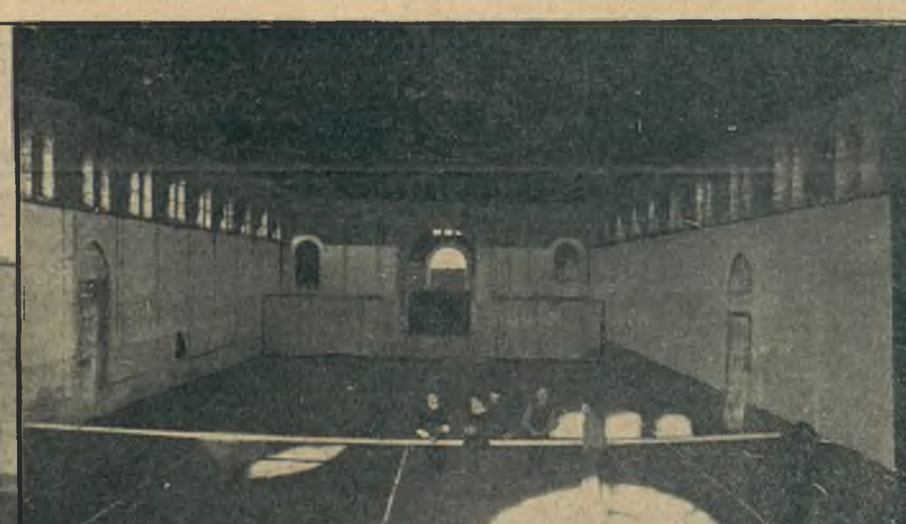
„Dom Ludowy“ na rynku w Białymstoku, który dzięki ofiarności społeczeństwa białostockiego zostanie w przyszłym roku wykończony i oddany do użytku polskich organizacyj społecznych.



Profesor Józef Winkowski zmarł we Lwowie dnia 28 listopada b. r.



Nowa dzielnica willowa powstaje w Warszawie w Mokotowie na wzór miast zachodnio-europejskich. Zdjęcie przedstawia willę p. dyr. Markiewicza w stylu włoskim.



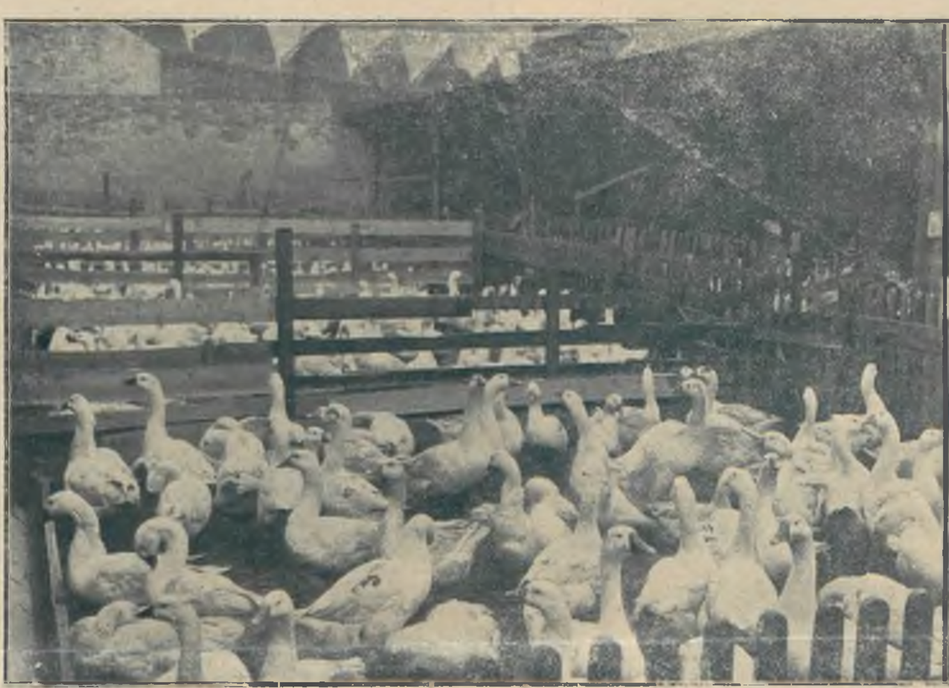
Otwarcia pierwszych w Warszawie krytych placów tennisowych w parku Sobieskiego dokonano w ubiegłym tygodniu.

Fot. J. Morzycki.





„Boże Narodzenie" zbliża się! 1) Choinki, które w ogromnych ilościach ładuje się na jednej z mniejszych stacyj w Wielkopolsce. 2) Obrazek „przedświąteczny z Poznania. Sprzedaż choinek.





„Boże Narodzenie" zbliża się! Masowa produkcja gęsiny, ulubionego przysmaku świątecznego na Górnym Śląsku. 1) Olbrzymie ilości gęsi, przeznaczonych na rzeź w jednym z zakładów masarskich w Katowicach. 2) A na drugi dzień...



Znany piosenkarz i kompozytor rosyjski p. Aleksander Wertyński występuje z powodzeniem w Warszawie. Artysta w stroju Pierrota. Fot. Glorja



Szkoła Przemysłowa Gospodarcza SS. Urszulanek na Górnym Śląsku w Rybniku. Słuchaczki kursu w towarzystwie swych nauczycielek.

Z szerokiego świata.

Niesamowita scena w kopalni Sunderland'u.

Wielka kopalnia węgla w Sunderlad (Anglja) była niedawno widownią mrożącej krew w żyłach sceny.

Podczas żłobienia dynamitem nowych węglowych przestrzeni, jeden ze starych, opuszczonych szybów, zarysował się nagle pod wpływem wstrząśnienia i zasypał dwóch przypadkiem się w nim znajdujących górników.

Ponieważ o swojej wycieczce nie zawiadomili oni nikogo, byli zdani wyłącznie na swe własne siły. Sytuacja była niezwykle poważna, gdyż zarysowany strop szybu, groził każdej chwili runięciem i zmiażdżeniem odciętych od świata górników. Po godzinnej pracy jeden z nich zdołał się wreszcie odkopać. Jego towarzysz nazwiskiem Mac-Nelly, któremu niestety spadający kamień przygniótł palce błagał uwolnionego kolegę o pomoc. Nie było czasu na sprowadzenie ekspedycji ratowniczej, gdyż spadające nieustannie kamienie i obsuwające się skały sygnalizowały moment nieuchronnej zguby. Z drugiej strony głaz, który przytłaczał rękę Mac-Nelle'go był zbyt wielki, by mógł go jeden człowiek podważyć i unieść.

Wówczas Mac-Nelly zdecydował się na krok radykalny. Poprosił towarzysza o odcięcie palcy, uwięzionych w kamiennej szczelinie. Ten po chwili wahania zdecydował się na to. Jedynem narzędziem, które miało służyć do tej strasznej operacji był tępy scyzoryk. Po kilku minutach okropnych tortur, jakie musiał znosić Mac-Nelly okazało się, że nie można przeciąć scyzorykiem kości. Wobec tego górnik chwycił za drewniane dłuto, służące do górniczych celów i przy pomocy młotka odrąbał zmiażdżone palce, uwalniając rękę towarzysza z uścisku węglowych głazów...

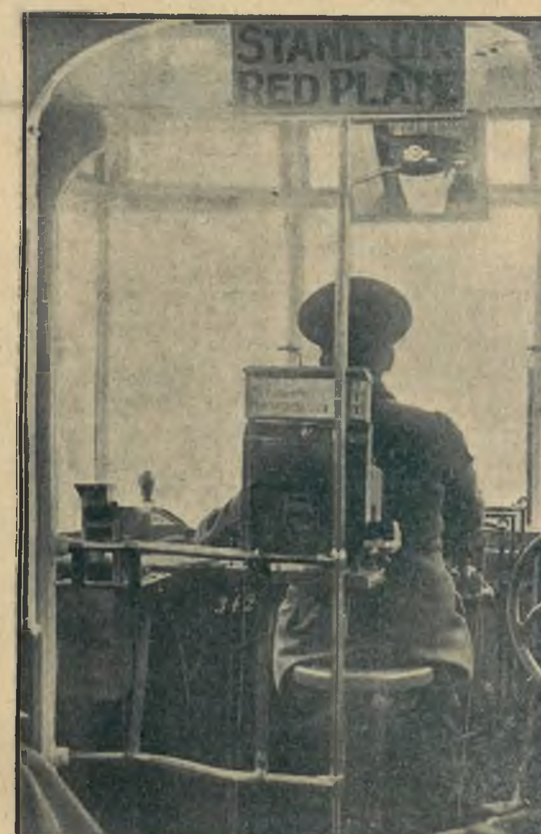
Cała ta scena, przypominająca swą okropnością dantejskie obrazy piekła trwała podobno dziesięć minut. Dzielny górnik zniósł te chwile straszliwego bólu ze stoickim spokojem. Zemdlał dopiero wtedy, gdy go przyjaciel wyprowadził na światło dzienne z czarnych czeluści kopalni. Obecnie Mac-Nelly dochodzi zwolna do zdrowia w szpitalu.



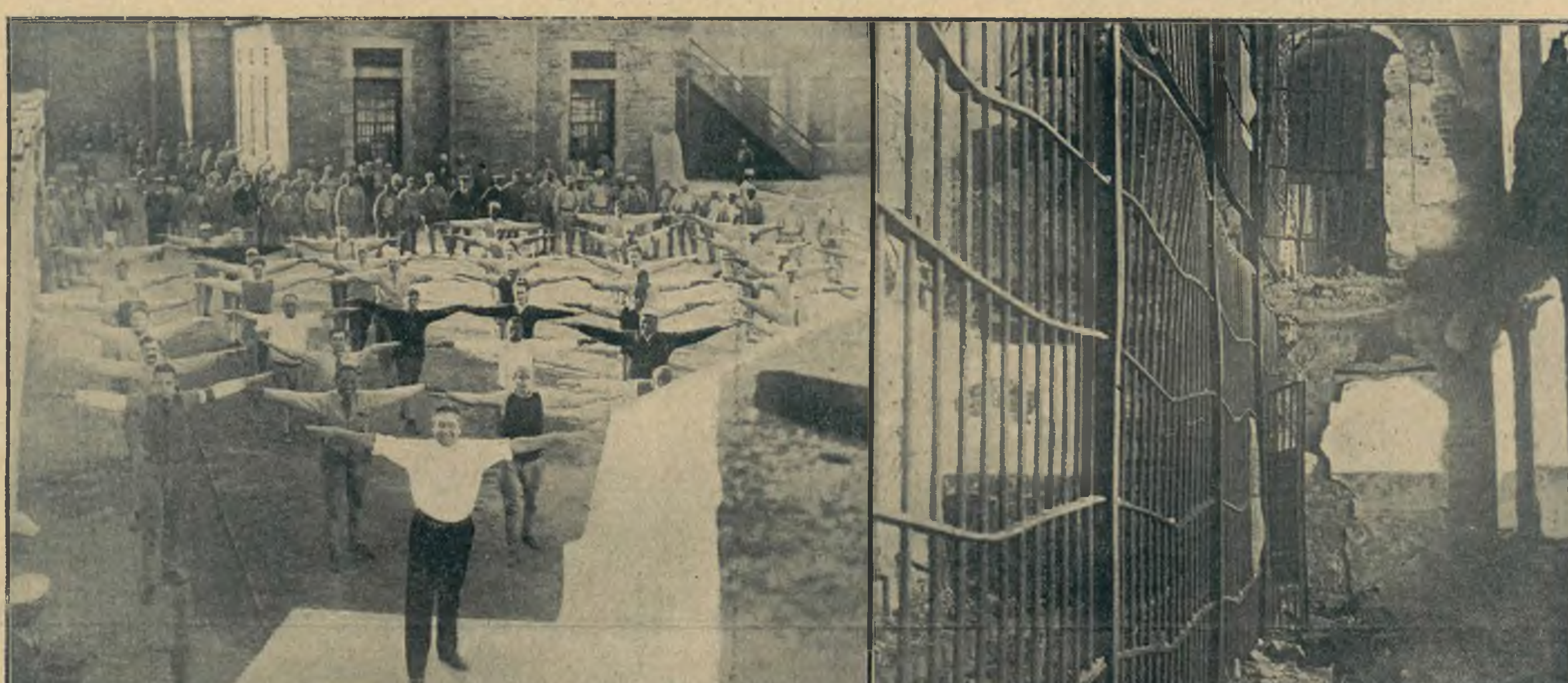
Niesamowita scena w kopalni „Sunderlan'u". Górnik Mac Nelly, któremu odcięto palce drewnianym dłutem dla ocalenia mu życia. Sport & G. P. A.



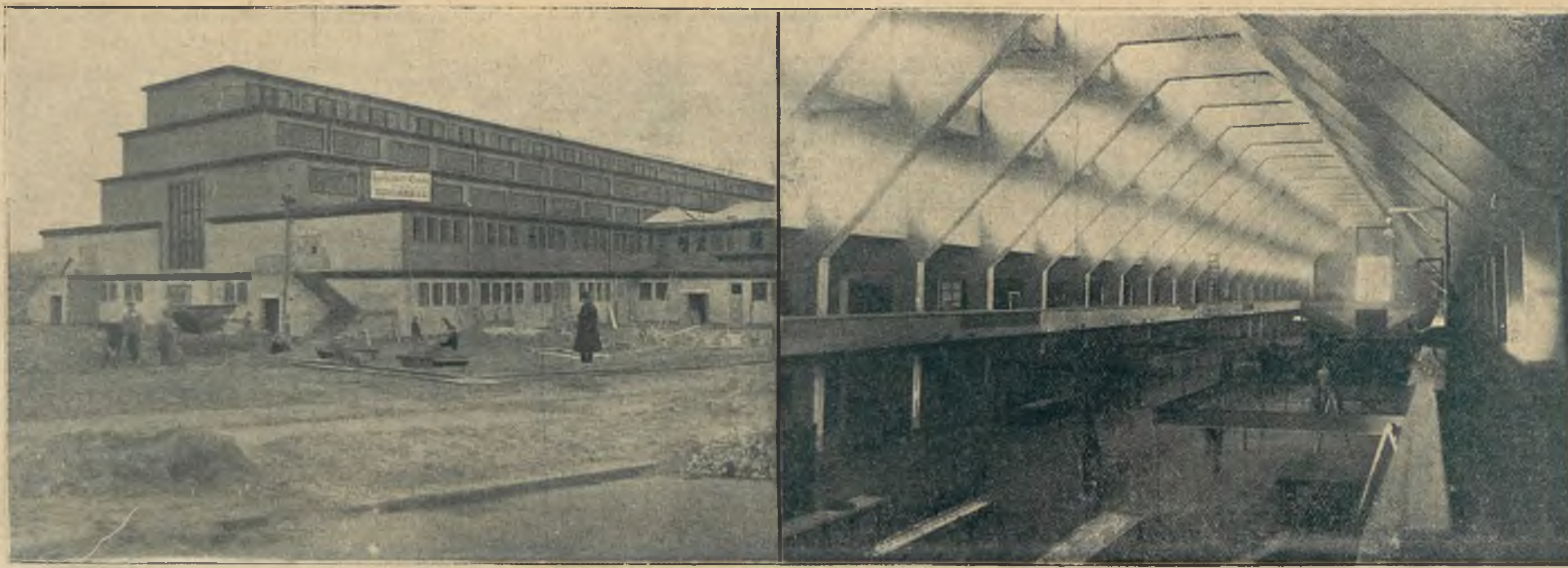
Burza morska na Bałtyku. W ubiegłym tygodniu szalała na Bałtyku burza. Zdjęcie przedstawia niemiecki parowiec, który walczy z falami morskimi zalewającemi mu pokład. Graudenz.



Tramwaj bez konduktora. Pasażerowie wrzucają pieniądze do skrzynki obok motorowego, z której automatycznie wyskakuje bilet. Motorowy w lusterku zawieszonem naprzeciw widzi cały wagon. Sport & General Photo Agenze.



Więzienie w Ameryce i w Bolszewji. Dwa te zdjęcia znakomicie charakteryzują różnicę, jaka zachodzi między humanitaryzmem „burżuazyjnego" świata a barbarzyństwem krainy czerwonych carów. 1) Mieszkańcy największego z więzień w Filadelfi uprawiają co rano sportowe ćwiczenia. 2) Dawne carskie więzienie w Szlüsselburgu, zrujnowane podczas przewrotu, obecnie ma być z lekka uporządkowane na przyjęcie politycznych przestępców. J. Graudenz.



Największa wystawa „iskrowa" na świecie zostanie otwarta w tych dniach w Berlinie. Zademonstrowane będą na niej najnowsze zdobycze radjo-telegrafji i radjoforji. 1) Wielki gmach wystawy w chwili budowy. 2) Widok na największą z sal wystawy. Transatlantic.

Sensazyjna przygoda Maharadży.

Przed londyńskim trybunałem ławniczym rozegrał się w końcu ubiegłego miesiąca proces, który rzuca charakterystyczne światło na pewne powojenne koła angielskie. Bohaterką jest pani Robinson, piękna żona podrzędnego wydawcy-księgarza, której przeszłość i środki do życia są pełne znaków zapytania. To jednak jest pewne, że przeszłość miała burzliwą i że nie posiadając żadnego majątku, żyje bardzo zbytkownie.

W jednym z londyńskich dancingów spotkała księcia A., maharadżę z Indji, który zwiedzał Europę w towarzystwie starego Hindusa i angielskiego adjutanta. Książę zachwycony wdziękami pani Robinson, uwiózł ją do Paryża, i tu ta pomysłowa dama postanowiła wyzyskać naiwność młodego maharadży, aby go porządnie »naciągnąć«. Tworzy zatem konsorcjum, złożone z angielskiego adjutanta, księcia i jej męża, które ma operację przeprowadzić. Ponieważ jednak mr. Robinson przedstawia się zbyt ordynarnie, aby odegrać rolę, jaką mu wyznaczono, pani Robinson sprowadziła z Londynu swego dawnego przyjaciela, wytwornego gentlemana nazwiskiem Newton, który po zagwarantowaniu mu odpowiedniego udziału w zyskach, podjął się zastąpić małżonka.

Plan został dokładnie wykonany. Pewnego wieczoru do hotelu, w którym zamieszkali Maharadża i pani Robinson, wpadł Newton z rewolwerem w ręku, jako nowożytny Otello z klasycznym dylematem: pieniądze albo życie. Wspaniałomyślny książę opłacił nadwerężenie honoru swojej Dulcinei czekiem na... 150.000 funtów angielskich!

Ale teraz sprawa zaczęła się wikłać. Mr. Robinson był zdania, że Newton za drogo kazał sobie zapłacić za swój hotelowy występ; ponieważ jednak pseudomałżonek już podjął w banku pieniądze, prawdziwy Robinson zaskarżył bank, żądając powtórnej wypłaty kwoty wydanej Newtonowi.

Na tem tle toczył się proces, którego streszczenie wypełnia obecnie szpalty angielskiej prasy. Niektóre epizody tej rozprawy mają całkowicie charakter teatralnej farsy, obfitując w szczegóły równie drastyczne, jak zabawne.

Uszanowano tylko z pewnych względów politycznych, incognito Maharadży, który figuruje w procesie jedynie jako mr. A.

Prasa angielska kwalifikuje tę sprawę, jako »najbardziej sensacyjną« historję szantażu, o jakiej kiedykolwiek słyszano«. Aktorów tego dramatu, który byłby doskonałym scenarjuszem do kina, określił przedstawiciel banku w procesie, jako »łotrów, którzy przez dziwny przypadek rozminęli się dotychczas z szubienicą«.



Przygoda maharadży. Księgarz p. Robinson.



Sensacyjna przygoda Maharadży. Przed gmachem Sądu w Londynie, gdzie odbywa się głośny proces Robinsona tłoczą się tłumy ludzi. Szczęśliwi posiadacze biletów na rozprawę mogą je „puszczać na pasek" za olbrzymie sumy. Sport & General Press Agenze.



Sensacyjna przygoda maharadży. Na prawo p. Robinson, główna bohaterka głośnego szantażu na tajemniczym maharadży A. Na lewo jej przyjaciółka pani Beran, która pośredniczyła w zawarciu znajomości z maharadżą. Sport & General Photo Ag.

A. C. DOYLE.

TAJEMNICA CZELUŚCI BLUE JOHN

2 Tłum. BRON. FALK

Schodził w dół pod kątem ostrym jakie pięćdziesiąt stóp i zawalony był głazami, które spadły ze stropu. Potem przybierał kierunek prosty. Nie jestem geologiem, ale ściany tego chodnika utworzone były z twardszego materjału, niż wapień, gdyż tu i ówdzie mogłem dostrzedz ślady uderzeń narzędzi dawnych górników, które wyglądały tak świeżo, jakby je pozostawiono dopiero wczoraj. Posuwałem się tym tajemniczym, starożytnym korytarzem, przy słabem świetle, które zaledwie rozpraszało mrok dokoła, wskutek czego ciemności poza jego obrębem wydawały się jeszcze głębsze i groźniejsze. Wreszcie przybyłem do miejsca, gdzie rzymski chodnik przechodził w pieczarę, wydrążoną przez wodę — dużą jaskinię, z której stropu zwieszały się długie igły wapiennych stalaktytów. Od tej wielkiej komnaty odchodził, jak widziałem przy słabem świetle, szereg przejść, wyżłobionych przez podziemne strumienie i ciągnących się w głąb góry. Stałem niezdecydowany, nie wiedząc, czy mam zawrócić, czy też zapuścić się w ten niebezpieczny labirynt, kiedy oczy moje padły na coś, co zaciekawiło mnie w wysokim stopniu, a co ujrzałem u mych stóp.

Dno pieczary było w przeważnej części zawalone odłamami skał, a raczej pokryte twardymi naciekami wapna, ale w tem właśnie miejscu musiała znajdować się w powale szczelina, którędy przedostawała się na ziemię woda i muł. W tym mule, w samym jego środku, znajdował się duży znak – wgniecenie o granicach nie dających się określić, głębokie, szerokie, nieregularne, jakby w tem miejscu spoczywał jakiś wielki ciężar. W pobliżu nie było jednak żadnego głazu, żadnego przedmiotu, któryby mógł odcisnąć się na piasku. Wgniecenie było zbyt duże, aby je odnieść do jakiegoś zwierzęcia, poza tem było jedne tylko, a przestrzeń pokryta mułem była zbyt wielką, aby ją można było przebyć jednym krokiem. Kiedy przestałem oglądać ten szczególny znak i spojrzałem w otaczające mnie ciemności, przyznać muszę, że przez chwilę serce zamarło mi w piersiach i mimo wysiłków świeca zaczęła drżeć w mojej wyciągniętej dłoni.

Opanowałem się jednak wkrótce; szaleństwem było odnosić ten wielki, bezkształtny znak do tropu jakiegokolwiek ze znanych zwierząt. Nie mógł to być nawet odcisk nogi słonia. Postanowiłem zatem nie powodować się bezsensownemi i bezpodstawnemi obawami w przeprowadzeniu zamierzonego przedsięwzięcia. Zanim zacząłem posuwać się dalej, zanotowałem sobie jednak w pamięci szczególnego kształtu blok skalny, tkwiący w ścianie, który mi miał oznaczyć wejście do rzymskiego tunelu. Ostrożność ta była konieczna, gdyż wielką pieczarę, o ile mogłem dostrzec, przecinały liczne chodniki. Zabezpieczywszy się w ten sposób i wypróbowawszy moje świece i zapałki, zacząłem się posuwać po po skalistem i nierównem dnie podziemi.

I tak przyszedłem do miejsca, gdzie spotkała mnie nieprzewidziana i straszna katastrofa. Drogę moją przecinał potok, na jakie dwadzieścia stóp szeroki; posuwałem się wzdłuż jego brzegu, aby znaleźć miejsce dogodne do przejścia. Wreszcie ujrzałem pojedyńczy, płaski głaz, leżący prawie w środku potoku, który mogłem osiągnąć jednym skokiem. Nieszczęście chciało jednak, że kamień nie był oparty na swej podstawie, ale podmyty prądem strumienia, tak, że przechylił się pod moim ciężarem i wtrącił mnie do zimnej jak lód wody. Światło zgasło i znalazłem się w zupełnej, całkowitej ciemności.

Zerwałem się na nogi, raczej ubawiony, niż zaniepokojony tym wypadkiem. Świeca wypadła mi z rąk i zniknęła w potoku, miałem jednak jeszcze inne w kieszeni, tak, że to nie odgrywało żadnej roli. Wydobyłem jednę z nich i wyciągnąłem pudełko z zapałkami, aby ją zaświecić. I teraz dopiero uprzytomniłem sobie tragiczne moje położenie. Pudełko zamokło podczas mego upadku w rzekę. Zapalenie zapałek było niepodobieństwem.

Czułem, że serce moje ściska jakaś lodowata dłoń. Ciemność była zupełna i budziła wprost grozę. Stałem bez ruchu, usiłując z całym wysiłkiem zapanować nad mojemi nerwami. Starałem się odtworzyć w pamięci mapę dna podziemia taką, jaką widziałem w ostatniej chwili. Niestety! Znaki orjentacyjne, które zapamiętałem sobie uprzednio, znajdowały się wysoko, na ścianach pieczary; nie można ich było zmacać rękoma. Jednakże przypomniałem sobie ogólny kształt jaskini i miałem nadzieję, że posuwając się wzdłuż ścian, natrafię wkońcu na wejście do rzymskiego tunelu. Idąc krok za krokiem i ustawicznie chwytając za skały zdecydowałem się na tę rozpaczliwą próbę.

Ale niebawem przekonałem się o bezowocności moich wysiłków. W tych gęstych, nieprzeniknionych ciemnościach straciłem natychmiast orjentację. Nie zrobiłem nawet dwunastu kroków, a już nie wiedziałem gdzie się znajduję. Szemranie strumyka, które słyszałem dokładnie, wskazywało mi, gdzie leży, ale z chwilą oddalenia się od jego brzegów, musiałem zacząć błądzić. Pomysł znalezienia drogi w zupełnych ciemnościach przez ten wapienny labirynt był poprostu nie do urzeczywistnienia.

Usiadłem na kamieniu i zastanowiłem się nad moją nieszczęsną sytuacją. Nie wspomniałem nikomu o zamiarze wybrania się do kopalni Blue John i było mało prawdopodobnem, aby mnie tu zaczęto szukać. Mogłem liczyć tylko na własne siły. Pozostawała mi nadzieja, że zapałki wyschną. Kiedy wpadłem do rzeki, zamoczyłem się tylko do połowy. Mój lewy bok pozostał nad wodą. Wziąłem pudełko zapałek i włożyłem je pod lewą pachę. Wilgoć podziemia mogło zrównoważyć ciepło mojego ciała, ale i w tym wypadku nie należało się spodziewać, że zdobędę światło przed upływem kilku godzin. Pozostawało mi narazie tylko czekać.

Na szczęście zabrałem z sobą do kieszeni kilka sucharków. Pochłonąłem je teraz i popiłem kilkoma łykami wody z tego przeklętego strumienia, który był przyczyną całego mojego nieszczęścia. Potem wyszukałem sobie odpowiedni głaz i miejsce, gdziebym się mógł oprzeć plecyma i wyciągnąwszy nogi, postanowiłem czekać. Byłem zupełnie przemoczony i zziębnięty, ale próbowałem się pocieszać myślą, że nowoczesna medycyna w takich chorobach jak moja, przepisuje otwarcie okien i spacery bez względu na pogodę. Stopniowo, ukołysany monotonnem szemraniem potoku i zupełn ciemnością, popadłem w niezdrowy sen.

Jak długo spałem, nie mogę powiedzieć. Może godzinę, a może kilka godzin. Nagle usiadłem w mojem skalnem krześle, drżąc ze zdenerwowania, z wszystkiemi zmysłami napiętemi do najwyższego stopnia. Nie mogłem wątpić — uszu mych dobiegł jakiś odgłos — odgłos zupełnie różny od szemrania wody. Czułem, że dźwięczy wciąż w moich uszach. Czy to poszukujący może ludzie? Ale ci krzyczeliby zapewne, a chociaż głos, który mnie zbudził, był bardzo niewyraźny, różnił się jednak wybitnie od głosu człowieka. Siedziałem drżący, zatrzymując dech w piersiach. Znowu! I znowu! Teraz słyszę go stale. Było to stąpanie — tak, bezwątpienia było to stąpanie żywej istoty. Ale co za stąpanie. Miałem wrażenie, że jakiś ogromny ciężar posuwa się na gąbczastych odnóżach, wskutek czego powstawał przytłumiony, a jednak zupełnie wyraźny odgłos. Ciemności były nieprzeniknione, ale kroki słychać było dokładnie i w regularnych odstępach. I zmierzały — to nie ulegało wątpliwości — w moim kierunku.

Skóra mi cierpła i włosy zaczęły się jeżyć na dźwięk tych pewnych i ciężkich kroków. To było jakieś zwierzę i to, wnosząc z szybkości, z jaką się posuwało, zwierzę, które widziało w ciemności. Przytuliłem się do skały, usiłując wcisnąć się w jej szczeliny. Kroki zbliżały się coraz więcej, potem przez chwilę nie było ich słychać i teraz uszu moich dobiegło głośne mlaskanie i chłeptanie. Zwierzę piło wodę z potoka. I znowu nastała cisza, przerwana następnie parskaniem i kichaniem, niezwykle głośnem i energicznem. Czyżby mnie zwietrzyło? Nozdrza moje wypełnił przykry, okropny odór, jakby gnijącego ciała. Potem kroki dały się słyszeć znowu. Były teraz z tej strony strumienia. Kamienie chrzęściły zaledwie o kilka kroków odemnie. Zatrzymując dech w piersiach, tuliłem się do skały. Teraz kroki zaczęły się oddalać. Słyszałem plusk wody, kiedy zwierzę przeprawiało się z powrotem przez rzekę i zamierające odgłosy stąpania w tym kierunku, skąd przyszło.

Przez długi czas leżałem na skale, zbyt wystraszony, aby się móc ruszyć. Myślałem o odgłosie, który dobiegł mych uszu z głębin góry, o obawach Arwitage'a, o tajemniczym odcisku na piasku i o tym końcowym, niezbitym dowodzie, świadczącym, że tu żył rzeczywiście jakiś nieznany potwór, jakieś niesamowite straszliwe stworzenie, które czaiło się we wnętrzu góry. O jego naturze i kształtach nie mogłem sobie wyrobić zdania, wiedziałem tylko, że stąpa cicho, a jest ogromne. Rozum mój, który mi mówił o niepodobieństwie takiego wypadku, walczył z mojemi zmysłami, które wskazywały, że jednak to była rzeczywistość. Wkońcu przecież skłonny byłem przypuszczać, że przygoda moja to był jakiś przykry sen i że stan zdrowia mojego stał się powodem halucynacji. Ale przeciw temu przemawia jeszcze jedno końcowe spostrzeżenie, które rozprasza resztki wątpliwości

Wyjąłem zapałki z pod pachy i spróbowałem, czy są twarde i suche. Potem gdzieś na ustroniu potarłem jednę z nich. Zapaliła się, ku mej radości, natychmiast. Zaświeciłem stoczek i rzuciwszy za siebie, w ciemne czeluście pieczary, przerażone spojrzenie, podążyłem czemprędzej w kierunku rzymskiego korytarza. *(C. d n)*



„Czułem, że serce moje ściska jakaś lodowata dłoń Przytuliłem się do ściany"...

rys. A. Gürtler.

Sport zagranicą.



Król Jerzy wita zwycięsców w basseball'u. Król Jerzy wraz z księciem Walji przyglądali się zawodom dwuch najlepszych amerykańskich drużyn, które zjechały do Anglji na zaproszenie Angielskiego Związku Sportowego. Po matchu przedstawiono graczy królowi i księciu. Sport & General Photo Ag.



Operetkowa diva jako footballistka. Miss Evelyn Laye, gwiazda operetki „Daly's Theatre" w Londynie wystąpiła w matchu na cel dobroczynny jako „center napadu". Sport & Gen. Photo Ag.





Sport w Anglji. 1) Wielkie wyścigi w Middelex. Grupa jeźdźców bierze przeszkodę. 2) Dwa najznakomitsze charty, reprezentujące najbardziej znanych hodowców Anglji ścigają zająca na błotnistej łące. Wyścig ten przywodzi na myśl słynny spór z „Pana Tadeusza" między Assesorem a Rejentem. Sport & General Photo Ag.





Nowa odmiana piłki nożnej. W zakładach naukowych w Anglji słuchacze wprowadzili nowy uproszczony sposób gry w piłkę nożną, polegający na tem, że mur podworca „kollegjum" reprezentuje jedną bramkę, podczas gdy przeciwległe drzewa drugą. Oczywiście, że odpowiednio reguły gry ulegają zmianie. Np. „pomoc" obu partji siedzi poprostu na murze i stamtąd pomaga „swoim". 1) Scena „pod bramką" oglądana z muru. 2) „Pomoc" pilnie śledzi bieg piłki. Sport & Gen. Photo Ag.

W świecie mody.



„Stylizowany“ kostjum. Kostjum powyższy jest bardzo charakterystyczny dla linji, którą posuwa się najnowsza moda. Jest nią „stylizowanie“ kobiecej postaci. Oryginalny ten kostjum jest zrobiony z czerwonego jedwabiu o lekkim, łagodnym odcieniu. Silnym a efektownym kontrastem jest tu biała peruka, która stanowi o specjalnej oryginalności tego stroju.



Modny kostjum sportowy. Brązowa kurtka skurzana, brązowe spodnie w grubą kratę



Najnowszy model „pyjamy“. Pyjama z zielonej, jedwabnej mory. Obcisły kasak ozdobiony rzędem jedwabnych guzików i wąskie spodnie przylegające ściśle do ciała. Całości stroju dopełnia szal lamowany złotem.



Najnowsze modele futer. Dwa pierwsze zdjęcia pokazują najnowsze modele futer z wystawy mód w hotelu Adlon w Berlinie. Charakterystyczną ich cechą są wysokie kołnierze, które tem silniej uwydatniają wdzięczny zarys głowy. Trzecie zdjęcie przedstawia ciekawy wynalazek z zakresu mody. Na podszewce zamiast monogramu właścicielki futra haftuje się jej podobiznę. Powyższe futro należy naprzykład do słynnej gwiazdy filmowej Lia de Putti, co napewno odgadli wielbiciele kina. Nowy ten wynalazek utrudnia zamianę futer.

J. Graudenz

J. BRAUN.

„DEMON FILMU“

24

Skłonił się głęboko.

Zszedł zwolna z estrady po stopniach i wmieszał się w tłum biegnących zewsząd ku niemu ludzi. Ubrany był we frak, z jedwabną złotą wstęgą przez pierś, na głowie miał biały turban dzierżany misternie złotą nicią, z wetkniętem weń wspaniałem piórem.

Tym razem był bez masek, bez przebrań, bez charakteryzacji. Baron Dax, reżyser Brown i dyrektor Blank zjawili się razem na sali, jak jedno groźne bóstwo w trójcy.

Był blady, oczy płonęły mu dziwnym ogniem.

— Panie i panowie! przemówił. — Wybaczcie mi gwałt wam zadany. Cel uświeca środki. Podajcie mi ręce do zgody, bo nie chciałbym, byśmy rozstawali się w złości. Dziś odjeżdżam raz na zawsze z tej stolicy, ja „genjusz filmu“, ja — dziki, niepohamowany awanturnik Dax, znany wam dotąd pod maską i mianem „reżysera Browna“. A opuszczając moją pracę, to atelier, które było tej pracy świadkiem i was, bracia i siostry w sztuce, którzyście mi tak dzielnie dopomagali swym talentem, nie mogę sobie odmówić tej przyjemności, by nie wypić za zdrowie wasze, moje i naszej drogiej, szalonej kochanki — Filmowej Sztuki!!

— Brawo! Niech żyje!!!

Orkiestra uderzyła w fanfary. Wszyscy rozentuzjazmowani, podnieceni, ze łzami artystycznego zapału w oczach, trącając się i całując spełniali kielichy...

Gdy wtem...

Dax zbladł i puchar wypadł mu z ręki, rozstrzaskując się na drobne kawałki.

— Oto już oni! — krzyknął

Na balustradzie otaczającej atelier na wysokości pierwszego piętra galerji pojawili się „niezaproszeni goście“. Błysnęły karabiny policyjnych żołnierzy w hełmach stalowych, którzy wychylając się przez poręcze wołali coś na dół.

— Policja! Policja!!

Popłoch, zamęt nie do opisania, gwałt okrzyków.

Pijani aktorzy biegli do drzwi, ale tam natknęli się na bagnety straży. Ale już w ten ruch, hałas i gorączkową bieganinę runął od głównego wejścia rozkazujący, donośny głos Mac'a Sterling:

— Panowie aktorzy, spokój! Przychodzimy was uwolnić! Panie Dax, ręce do góry...

Ajenci z rewolwerami wyciągniętymi do strzału wkroczyli na halę. Za nimi maszerowali policjanci. Służba Daxa poczęła zbiegać się zewsząd.

— Strzelać, strzelać! — huknął Dax na swoich Chińczyków.

Plunęli naraz z kilkunastu luf morderczym ogniem.

Aktorzy rozprysnęli się we wszystkie strony, nie mogąc, jako bezbronni wziąć udziału w walce.

Ajenci i żołnierze posuwając się niepowstrzymanie, prażyli gęstym gradem kul żółtych ludzi, którzy klęcząc lub stojąc za drzewami i zasłonami altan i kiosków strzelali spokojnie, uważnie, automatycznie, z tą charakterystyczną zimną krwią chińskiego najmity.

Wtem Edgar, cofając się za osłonę policji, stanął oko w oko z Dianą, która w męskiem ubraniu z browningiem w ręku szła obok Mac'a z tyłu za tyralierą policjantów. Mimo uprzednich próśb i zaklęć Mac'a nie chciała się cofnąć i wzięła udział w potyczce.

Młodzi wydali głośny okrzyk radości.

— Edgar!

— Diana!

Nie zważając na gwizdające kule padli sobie w objęcia.

— Widzisz, niedobry człowieku odnalazłam cię — mówiła przerywanym łkaniem głosem uszczęśliwiona dziewczyna.

Edgar odciągnął ją na bok.

— Uważaj Diano, bo cię postrzelą... Skąd ty tutaj? — W tem ubraniu — z bronią w ręku? Naprawdę szukałaś mnie? Naprawdę tęskniłaś za mną? A ja myślałem, że już zapomniałaś dawno...

— Nie, Edgarze. To ja odnalazłam to więzienie, ja sprowadziłam tu pomoc, ja szukałam cię ciągle i cierpliwie przez te długie, straszne dni rozłąki. Ale teraz mam cię już, mam i już cię nie puszczę!...

I Diana poczęła gwałtownie całować usta kochanka.

Tymczasem Dax, korzystając z zamieszania i hałasu bójki, pobiegł ku małym drzwiczkom ukrytym w ścianie. Spostrzegł to ajent stojący na balkonie.

— Stój! — huknął za nim i strzelił dwukrotnie.

— Innym razem! — odpowiedział awanturnik i śmiejąc się, przesłał mu od ust całusa ręką.

Zniknął...

Pędził podziemnym korytarzem świecąc sobie latarką, przebiegł szybko magazyn maszyn, zawalony wszelakim „filmowym sprzętem“ i znalazł się w ciemnej piwnicy, z której prowadziły na górę ciemne, potrzaskane schody. Wydostawszy się po nich z piwnicy, minął sień obcej kamienicy i wypadł na ulicę.

Niedaleko stało policyjne auto.

Skoczył, jak tygrys na szofera i jednym ciosem pięści zwalił go na ziemię. Ruszył z miejsca, jak wicher.

— Łapaj! — wołali policjanci.

Kilku żołnierzy przyklękło i poczęli raz po raz dawać za nim ognia. Nie trafili...

Mac Sterling wyleciał z bramy, jak z procy...

— Auto!!

Skoczył i porwał wóz do lotu...

Za nim wybiegali z gmachu inni urzędnicy i ajenci siadając pospiesznie do samochodów... Za autem Daxa pędziło już kilkanaście maszyn w djabelskim wyścigu do mety...

Dax zgiął się, ścisnął kierownicę żelaznemi kleszczami palców, oczy wbił w jasny szlak ulicy i gnał, jak straceniec.

Motory dygotały, łomotały, tłukły się, jak oszalałe.

Zdawało się, że lada chwila na zakręcie strzelą pękające gumy i wozy najeżdżając na siebie będą się przewracać i miażdżyć, machając straszliwe kozły..

Mac nie dbał już o nic. Skrę i kark, czy nie skręci, połamie wóz, czy nie połamie byle dognać, byle zatrjumfować raz nad tym wściekłym djabłem w ludzkiej skórze — Daxem.

Lecą, lecą przelatują jak pociski ciemnym tunelem ulicy błyszczącym kulami lamp elektrycznych.

Byle bliżej, byle jeszcze bliżej...

Ale co to?

Auto Daxa jeszcze przyspiesza biegu. Oddala się, odsadza do Mac'a coraz więcej..

— Piekło! ryknął Mac w najwyższej furji.

To już drugi raz powtarza się ta sama historja. Już drugi raz pościg kończy się tak sromotnie.

I Mac pochyla się jeszcze niżej nad motorem, jakby tym sposobem mógł przynaglić go do szybszego biegu.

Minęli most, dzielnicę portową i „Wielkie Doki Wojenne“. Auto Daxa sunęło wprost na tamę portową. Po długiej taśmie mola, jak po klindze szpady przemknęli raptownie...

— Rany Boskie! Utopimy się — błysnęło w głowie Mac'a. — Ale nie, psiakrew, nie zatrzymam!!

Na końcu mola Dax krzyknął przeraźliwie i stoczył się z auta w kołyszącą się na fali motorówką, w której czekał nań porucznik Harry.

Auto Daxa runęło z trzaskiem do morza, a za nim wjechał we fale nieszczęsny, obłąkany furją Mac, nie mogąc już powstrzymać rozpędzonego wozu. Ajenci na dalszych autach poczęli krzyczeć i wyskakując rzucali się do wody, by ratować tonącego Mac'a. Inni palili z browningów za Daxem, który oddalał się na chyżej motorówce w stronę swojego okrętu.

A Mac nie wypłynął.

Poszedł na dno, jak kamień i poniósł śmierć, jako ofiara obowiązku.

Jak „dżentelmen“...

ROZDZIAŁ XX.

Finał epopei wielkiego awanturnika.

Ta noc była bardzo ciemna.

Wiał silny wiatr od morza. O północy chmury pochłonęły gwiaździsty jeszcze niedawno firmament, a przez czerń przesuwających się obłoków czasem tylko zajaśniał księżyc, jak ślepa latarka i zaraz gasnął.

Dax, wysiadłszy z motorówki, wdrapał się na pokład i udał się do swojej kajuty. Za nim wszedł Harry.

— Odpływamy natychmiast — rzekł Dax.

Znużony rzucił się na fotel i dyszał ciężko.

— Nie można — odparł spokojnie porucznik.

— Dlaczego?

— Odwrót zamknięty..

— Kto? Jak?

— Cała flotylla torpedowców ustawiła się u zlewu zatoki z pełnem morzem.

— A, do pioruna!

Uspokoił się w mgnieniu oka, wyjął cygaro i zapalił.

— A więc nie... — wycedził wolno.

— Co pan rozkaże — kapitanie?

— Czy załoga jest pod bronią...

— Wszystko gotowe.

— Dobrze. Pozostaje tedy walka. Spóźniliśmy się i otoczyły nas te psy gończe. Trzeba było wyjeżdżać wczoraj. Ano, przepadło.

Milczał chwilę.

— Czy „Ceylon“ dawał znać o sobie?

— Nie jeszcze. Posłaliśmy drugą radjodepeszę.

Wtem zadzwonił mały aparat na stoliku...

— Oho! radjo! — krzyknął Dax.

Przyłożył do uszu słuchawki.

— Jest — mruknął. Skupił się i słuch wytężył.

„Ceylon“ mówił:

— Jedziemy z pomocą. Jesteśmy o trzysta dwadzieścia pięć węzłów od Centralopolis Dżjariputta...

Dax wstał.

— Jadą. Byle przetrzymać do rana. Za 8 godzin powinni być tutaj. Poruczniku, proszę zlustrować statek.

Harry wyszedł na pokład.

Majtkowie w ciemności uwijali się jak cienie. Pogaszono wszystkie światła, tylko tu i ówdzie błyskały nikłe światełka latarek.

Porucznik udał się na dziób statku, gdzie piętrzyły się nagromadzone umyślnie zwoje lin stalowych i stosy pak. Wychylił się z pod nich siwy łeb marynarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rzeczy ciekawe.



Samolotem do Indji. Szef angielskiej cywilnej floty powietrznej gen. Sefton Brancker wybrał się samolotem do Indji. W poprzednim numerze podaliśmy zdjęcie znakomitego lotnika na lotnisku w Warszawie. Obecnie Brancker wylądował w Indjach.



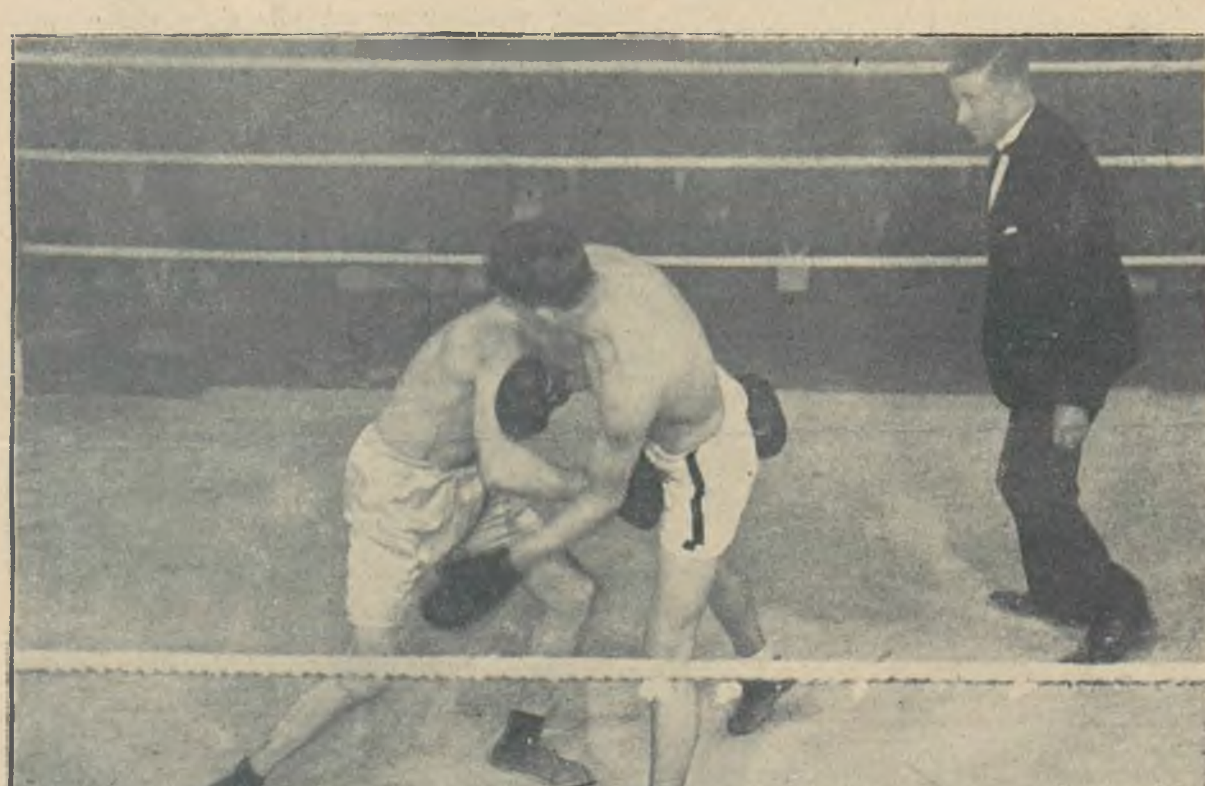
Książę Walji odwiedza związek inwalidów. Książę zamienia uścisk dłoni z jednym z szarych bohaterów wojny wszechświatowej. Sport & General Press Ag.



Samolotem do Indji. Podajemy tutaj sylwetki dwóch znakomitych lotników, którzy przebyli na samolocie 14 tysięcy mil angielskich, lądując zaledwie 4 razy w międzyczasie. 1) Gen. Sefton Brancker. 2) Pilot p. Alan J. Cobham głośny już ze swych dawnych przestrzennych podróży.



Sławny fakir p. To Rhama popisuje się z powodzeniem w europejskich stolicach, zadziwiając niezwykłemi zjawiskami w dziedzinie autosuggestji i autohypnozy. J. Graudenz.



Sensacyjny match bokserski odbył się w ubiegłym tygodniu w Edinburgu między szampionem Szkocji Milliganem a szampionem poł. Anglji Lewisem przy udziale 20.000 widzów. **Zwycięzył Milligan.** Sport & G. P. A.



Ekstrawagancje mody. W Anglji panie zaczynają nosić „cowboyskie“ buty, które stały się modne od czasu popisów „cowboyskich“ na wystawie w Wembley. United Newspictures.

Z Polski.



Z wystawy drobiu w Krakowie. Grupa wystawców. Panie (od lewej strony) p. Schmidtowa Klementyna, prezesowa komitetu wystawy, p. Winnerowa Janina, znakomita hodowczyni gęsi i indyków, p. Jadwiga Tchórznicka. Panowie: Stanisław Popek, Antoni Marcinek, A Malinowski i G. Szaszkiewicz.
Fot. am. Rysiakiewicz.



Dyr. Rolf Roy. Jeden z wiedeńskich mistrzowskich „asów" wytwornego salonowego tańca, bawi obecnie w stolicy, mając powierzone art. kierownictwo dancingów w Palace-Polonia.

Z PÓŁEK KSIĘGARSKICH.

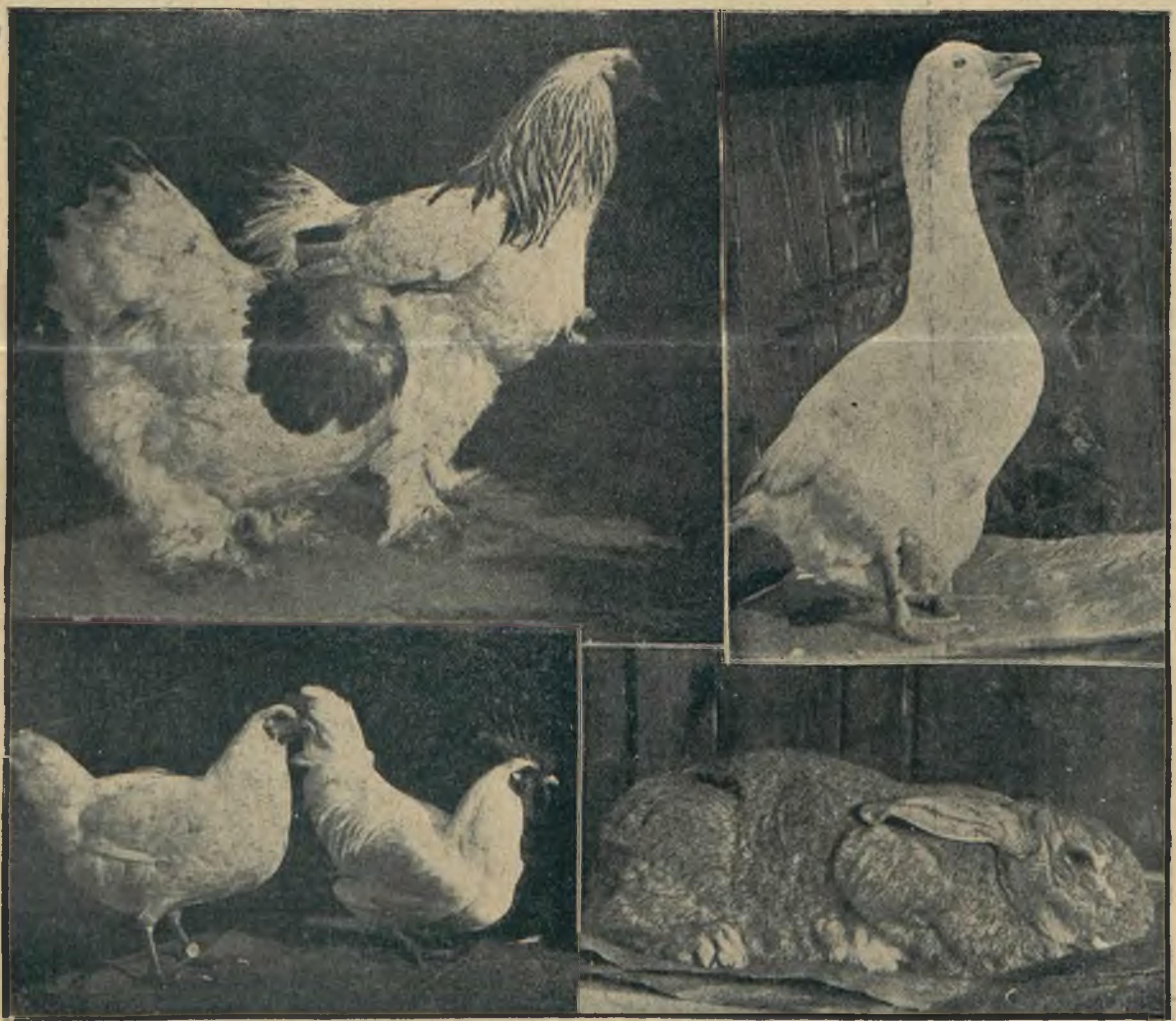
Ukazała się nowa powieść *Wł. St. Rymonta* p. t. „Bunt". Wielki nasz powieściopisarz daje nam tym razem baśń alegoryczną, w której na pierwszy plan wysuwają się wspaniałe opisy przyrody. Potęga i groza tych obrazów wzrasta w miarę posuwania się zbuntowanych przeciw człowiekowi gromad zwierzęcych w świat daleki... do wolności. (Nakł. Gebetnera i Wolffa).

Tom drugi „Podróży" gen. *Br. Grąbczewskiego*, który pojawił się w tych dniach na półkach księgarskich, zawiera wspomnienia znakomitego podróżnika z niezwykle trudnej i niebezpiecznej wyprawy „Przez Pamyry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus". Szczególnie zajmujące są opisy przygód w nieprzebytych wąwozach rozbójniczego państwa górskiego, Kandżutu. Jak w Kaszgarji, tak i tu znajdujemy olbrzymi zasób wiadomości geograficznych, krajoznawczych i obyczajowych, ilustrowanych wielką ilością (82) oryginalnych zdjęć fotograficznych. Strona zewnętrzna książki, podobnie jak w pierwszym tomie, nie pozostawia nic do życzenia. (Nakł. Gebetnera i Wolffa).

Jednocześnie ukazały się bardzo interesujące „Wspomnienia" *Jana Nepomucena Niemojowskiego*, obejmujące czasy przed powstaniem 1831 r, powstanie 1831 r, lata 1846. 7 i 8, oraz powstanie 1863 r. „Wspomnienia" te, stanowiące nader wartościowy materjał historyczny, zebrany ręką nietylko widza, ale współuczestnika powyższych wydarzeń dziejowych, wydał, wstępem, obfitemi objaśnieniami i skorowidzem opatrzył Stefan Pomarański. (Nakład Gebetnera i Wolffa).

„Higjena Kobiety i Kosmetyka" — napisał Dr. Hojnacki, wydanie czwarte przerobione, nakład Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie. Zawiera obszerne rozdziały o wychowaniu, życiu codziennem, piękności (kosmetyka) i macierzyństwie. Nowożytnie opracowana, bogato ilustrowana, książka ta nieodzowna i nieoceniona jest dla każdej kobiety. Cena zł. 6, w pięknej oprawie zł. 8.

„Świat Kobiecy — Rekord" w Nr. 14 tym z 5 grudnia przynosi: „Cechy charakterystyczne", „Mody", „Uprzejmość". „Ułan i Kobieta", „Cukiernia" c. d. powieści, „Listy lekarki", sposób sporządzenia garnituru zimowego dla panów, moc przepisów, porad i t. p. W dziale żurnalowym 90 modeli.



Wystawa gołębi, drobiu, psów i królików w Krakowie. Nagrodzone eksponaty. U góry 1) Bramaputry, wyst H. Opat z Krol. Huty (srebrny medal), 2) gęsior rasy endeńskiej, wyst. J Wimmerowa (srebrny medal). U dołu 1) Białonożki białe, wyst. M. Czerwińska (dyplom honorowy). 2) Olbrzym belgijski, wyst. F. Czylak, (dyplom honorowy). Fot. am. T. A. Rysiakiewicz.




„Krzyżacy" Henryka Sienkiewicza na scenie Teatru im. Juljusza Słowackiego w Krakowie. Teatr miejski wystawił „Krzyżaków" Sienkiewicza w przeróbce Jana Walewskiego. Przedstawienie to spotkało się z wielkiem powodzeniem, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej.




Teatr amatorski w Pucku wystawił z wielkim powodzeniem „Lillę Wenedę", Słowackiego. 1) Grupa wykonawców-amatorów. 2) P. Zegadłowicz jako Derwid (w pośrodku), p. Olszewski (Lech) i p. Kosel (Sygoń).
Fot. Alfred Cwierkosz, Puck




Z wystawy grupy 12-tu artystów lubelskich w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych. 1) Pejzarz, malow. Majewski. 2) Rybak, malow. Rupniewski.




Z wystawy 12-tu artystów lubelskich w „Zachęcie" warszawskiej: 1) Łodzie rybackie, malow. Szwoch. 2) Wieś polska, malow. Siemiński.

Dział szachowy

(pod red. Tad. Konczyńskiego jun.)

W dzisiejszym numerze zamieszczamy partję Reti — Bogoljubow, nagrodzony pierwszą nagrodą za piękność w turnieju N. York 1924, — interesującą partję z turnieju w Porthsmonth, Aljechin — Prof. Drewitt, oraz problem znanego warszawskiego szachisty p. Emila Grossa.

Turniej w N. Yorku 1924.
Reti — Bogoljubow

1 Sg1 — f3	Sg8 — f6
2 c2 — c4	e7 — e5
3 g2 — g3	d7 d5
4 G f1 g2	G f8 — d6
5 0 — 0	0 — 0
6 b2 — b3	Wf8 — e8
7 G c1 — b2	S b8 — d7
8 d2 — d4!	

Białe grając dotychczas partję „hypermcdern", otrzymały tem posunięciem silną pozycję.

	c7 — c6
9 S b1 — d2!	

Obecnie często grywane, skoczek na d2 ma większy bowiem zakres działania, niż na c3, pozatem zostawia G b2 wolną linję.

	S f6 — e4
10 S d2×e4	d5×e4
11 S f3 — e5	f7 — f5

Konieczne, grozi strata P e4.

12 f2 — f3	e4×f3
13 G g2×f3!	D d8 — c7
14 S e5×d7	G c8×d7
15 e2 — e4	

Białe przechodzą do decydującego ataku.

	e6 — e5
16 c4 — c5	G d6 — f8
17 D d1 — c2!	e5×d4
18 e4×f5!	W a8 — d8
19 G f3 — h5	W e8 — e5
20 G b2×d4	W e5×f5
21 W f1×f5	G d7×f5
22 D c2×f5	W d8×d4
23 W a1 — f1!	W d4 — d8

Białe najprostszymi środkami osiągnęły wygraną pozycję.

24 G h5 — f7 +	K g8 — h8
25 G f7 — e8!!	poddały.

Problem 10.
Emil Gross, Warszawa.



Mat w 3 posunięciach.

Turniej w Porthsmouth.
Aljechin — Prof. Drewitt

1 Sg1 — f3	d7 — d5
2 b2 — b4	

Niezwykle oryginalne posunięcie.

	e7 — e6
3 Gc1 — b2	Sg8 — f6
4 a2 — a3	c7 — c5
5 b4 × c5 !	Gf8 × c5
6 e2 — e3	0 — 0
7 c2 — c4	Sb8 — c6
8 d2 — d4	Gc5 — b6
9 Sb1 — d2	Dd8 — c7
10 Gf1 — d3	Wf8 — d8
11 0 — 0	Gc8 — d7
12 Sf3 — e5	Gd7 — e8
13 f2 — f4	Wd8 — c8
14 Wa1 — c1	Sf6 — d7
15 Se5 × c6	Wc8 × c6
16 c4 — c5	Sd7 × c5

Czarne, które w 15 posunięciu przygotowały ofiarę, wykonują ją, otrzymując za figurę trzy silne piony.

17 d4 × c5	Gb6 × c5
18 Wf1 — f3	Gc5 × a3
19 Wc1 × c6	Ge8 × c6
20 Gd3 × h7 + !!	Kg8 × h7
21 Wf3 — h3 +	Kh7 — g8
22 Gb2 × g7 !!	Kg8 × g7

Niezwykle efektowne poświęcenie dwuch gońców

23 Dd1 — g4 +	poddały.

Turniej szachowy korespondencyjny.

Redakcja „Nowości Ilustrowanych" ogłasza Turniej szachowy korespondencyjny. Warunki: wkładka turniejowa 10 zł. suma wkładek wraz z kwotą, którą na ten cel przeznacza Redakcja stanowi fundusz turniejowy, przeznaczony wyłacznie na nagrody.

Regulamin turnieju zostanie ogłoszony po zamknięciu listy członków. Termin nadsyłania zgłoszeń upływa z dniem 1. stycznia 1925.

Zgłoszenia prosimy przesyłać do Administracji „Nowości Ilustrowane".

Prenumerata w Polsce: miesięczna 2 zł. 75 gr., kwartalna 7 zł. 50 gr., półroczna 15 zł. —., roczna 28 zł. —. Numer pojedyńczy 75 gr.
W Ameryce: półroczna 6 dolarów, roczna 12 dolarów.
Naczelny redaktor przyjmuje codziennte od godziny 10 do 12 przedpołudniem.
Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Wychodzi każdej soboty.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr. 479.
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519.
Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna 500 Zł pół kolumny 250 Zł. 1/4 kolumny 140 Zł. 1/8 kolumny 75 Zł. — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 75 groszy.

Część redakcyjna.

Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	75	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 12 groszy.

Część inseratowa.

Cała kolumna	200	zł.
1/2 „	100	„
1/4 „	55	„
1/8 „	30	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Lipiński. Drukarnia i klisząrnia „Nowości Ilustrowanej" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein